



MULTIMEDIALNE
PRZEDSZKOLE
PROGRAM EDUKACJI PRZEDSZKOLNEJ



11 Tydzień

Listopad
liść opadł



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

Projekt jest współfinansowany ze środków Unii Europejskiej
w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



XI. TEMAT TYGODNIA : LISTOPAD LIŚĆ OPADŁ

Dzień tygodnia: 1

Temat: Jesienne bajanie – legendy regionalne

Duch Gór i Januszek – aut. Regina Chreścijańska

Dawno, dawno temu, w jednej z karkonoskich wsi, w ubogiej rodzinie – zachorował ojciec. A gdy choroba była w domu – to także i bieda zawitała na dobre.

W wigilijny wieczór dzieci chorego tkacza poszły spać głodne. Tuż przed snem rozmawiały o dobrym Duchu Gór, który w Boże Narodzenie lubi pomagać biedakom.

Najmłodsze z dzieci – mały Januszek – nie mógł tej nocy usnąć. Postanowił zwrócić się do Ducha Gór o pomoc. Chciał prosić go o zdrowie dla ojca i jedzenie dla całej rodziny. O północy wyruszył do lasu.

W nocy drogę oświecał mu blask księżyca. Gdy Januszek znalazł się w środku lasu, śmiało zaczął krzyczeć:

- Duchu Gór! Duchu Gór! Gdzie jesteś?!

- Któż waży się wołać mnie o tej porze?

- Ja to uczyniłem, Panie...

- A czegoż ty sobie życzysz smyku? – zapytał już mniej groźnie potężny Duch Gór.

- Mój ojciec jest chory i nie może pracować – powiedział.

- To pewnie chciałbyś złota?!

- O nie, panie, chciałbym tylko, aby nasz ojciec był zdrowy, aby za rok, na wigilię dał nam nowe ubrania i buty, abyśmy mogli choć raz zjeść kaszę jaglaną...

- Zaraz otrzymasz swoje proso!- odparł Duch Gór i w jednej chwili znaleźli się w podziemnym świecie, gdzie na urodzajnym polu pracowały skrzaty.

Obok chłopca stały worki. Jedne pełne proso, inne – szczerego złota.

- Weź, co ci obiecał Duch Gór – odpowiedział mały skrzat.

Januszek najpierw sięgnął po złoto, lecz zaraz zrezygnował. Zrzucił worek z ziarnem i odszedł. Bardzo szybko trafił do domu, położył worek pod łóżko ojca i poszedł spać. Na zajutrz, ku wielkiemu zdziwieniu matki, ojciec wstał z łóżka o własnych siłach. W kuchni na stole stał słoik z mlekiem a obok leżał chleb.

- Jest jeszcze proso, które dał nam Duch Gór! – krzyknął Januszek, który wstał jako ostatni – położyłem je pod łóżko taty!

Matka w worku zamiast ziarna znalazła szczere złoto. Odtąd już nigdy nie zaznali smutku ani głodu i zawsze pamiętali o swym Dobroczyńcy.

Dzień tygodnia: 2

Temat: Skrzaty z izerskiej chaty

Opowiadania Marii Nienartowicz pt.Duch Gór

Gdy Karkonosz usiadł na swoim fotelu (wiecie już przecież gdzie – na jednej z malowniczych skał Pielgrzymów) maluchy ostrożnie wyjrzały na świat i aż szeroko otworzyły buzie ze zdziwienia, oniemiały z zachwytu. Królestwo Ducha Gór było imponujące, wspaniałe.

- Ależ tu pięknie – wyszeptał Wścibinosek, patrząc na majestatyczną królową Karkonoszy górę Śnieżkę „ozdobioną talerzami”, czyli niezwykle schroniskiem obserwatorium.

Dalej rozciągały się niższe wzgórza, porośnięte kosodrzewiną, niżej świerkowym lasem, widać też było słynną Małą Kopę z wyciągiem, a później rozciągała się malownicza polanka nie tak dawno zniszczona przez szalejące wichury „ozdobiona” rzeźbami z powywracanych korzeni drzew. Teraz jednak budząca się do życia. Krasnale podziwiając malowniczy górski krajobraz zrozumiwały, dlaczego Duch Gór ukochał te strony. Ale jak to maluchy, po chwili zaczęły się wiercić i kręcić, coraz bardziej wychylać z ukrycia. Karkonosz delikatnie postawił



malców na ziemi, rozsiadł się teraz wygodnie na swoim tronie, ale nie zdrzemnął się o nie...baczenie obserwował poczynania malców.. Skrzaciki bawiły się wesoło najpierw w berka, a potem w chowanego, a gdy zabawy znudziły im się...zaczęły się gramolić po skałach. Początkowo olbrzym chciał ofuknąć lekkomyślne towarzystwo, ale (o dziwo!) stał się spokojnym i powiedział:

- Tak nie wolno postępować w górach – cierpliwie tłumaczył maluchom.*
 - W górach trzeba zachować wyjątkową ostrożność. Nie wolno bez zabezpieczenia „skakać” po skałach, bo może się to skończyć tragicznie.*
 - Eee to już w ogóle nie można skakać po górach ? – zmarkotnieli malcy.*
 - Można – uśmiechnął się Karkonosz – ale mądrze.*
 - To nas naucz, ukochany Karkonoszu! – prosiły maluchy.*
- Ten wyczarował liny do wspinaczki, laski, czekany, odpowiednie buty i co najważniejsze – kaski. Ani się obejrzał, a stała przed nim zdyscyplinowana grupka prawdziwych miłośników wspinaczki skałkowej.*
- Czas zacząć lekcję – uśmiechnął się pod nosem Duch Gór. Zapomniał, że miał się zdrzemnąć na swoim fotelu. Tej chwili spotkania ze skrzacikami nie zamieniłby na najśłodszy sen. Już nie pamiętał, kiedy czuł się tak potrzebnym, tak szczęśliwym.*

Dzień tygodnia: 3

Temat: Przysmaki z babcinej spiżarni

Wiersz Marii Kownackiej

W spiżarni

W spiżarni na półkach zapasów bez liku.

Są dżemy, kompoty, złoty miód w słoiku.

I cebula w wiankach i grzybki suszone,

są główki kapusty, ogórki kiszone.

A gdy będzie zimą tęgi mróz na dworze,

zapachnie nam lato - gdy słoik otworzę.

Spizarnia babci Zosi- autor nieznany (źródło miesomaniak.pl/owoce)

Przed domem, na ławeczce siedzi uśmiechnięta staruszka. Jej czoło poorane jest zmarszczkami, które wskazują, że kobieta dużo przeszła. Niewątpliwie jest to racja. Jest to pokolenie, któremu wojna zabrała dzieciństwo i młodość. Zna głód, przemoc i wszelki niedostatek. Jednak babcia Zosia nie rozpamiętuje już minionych lat. Na twarzy widnieje uśmiech, oczy się śmieją, nie wiadomo do kogo i z jakiego powodu. To pogodna staruszka. Siedząc na swojej ławeczce zastanawia się nad zapasami na zimę. Przecież nie tylko wiewiórki muszą je robić, a owoce nie są przecież przez cały rok. Musi coś zrobić, bo przecież wnuki i prawnuki będą wieczorem przychodzić po babcine konfitury. Lubi to zajęcie. Krzątanie między słoikami sprawia jej ogromną przyjemność. Dobrze mieć mnóstwo smakołyków w szare, jesienno zimowe wieczory: malinowy sok do herbaty, konfiturę ze śliwek, no i wiśnie zasypane cukrem. Już sobie rozplanowała, gdzie co postawi, ile słoików potrzebuje - chyba tego roku trzeba będzie coś dokupić.

W jasnej i przestronnej sieni, po prawej stronie są stare drewniane drzwi. Gdy się je otworzy, oczom ukazują się schody prowadzące w dół. Pod koniec odrobinę zakręcają. Nie jest ich



wiele. To piwnica. A właściwie nie piwnica a spiżarnia domowa. Starsza pani przypomniła sobie właśnie, jak w dzieciństwie zabierała ze sobą lampę naftową lub świeczkę i schodziła po tych schodach, aby pomóc matce. Teraz sama jest matką. Nawet ma już prawnuki! Ocknęła się z zamyślenia, zeszła na dół, ale tym razem zapalając światło elektryczne. Oczom ukazało się mnóstwo półek. Właściwie na każdej ścianie były, a na nich słoiki, garnki, jakieś torebki. Górne półki pozostawiane były pustymi słoikami, po zeszłorocznych zapasach. Natomiast na dole można było jeszcze znaleźć kilkanaście pełnych słoików. Gdzieś niedaleko sprytnie próbował się ukryć słoik z ogórkami i ostatni drzem malinowy, ale bystre jeszcze oko babci i tak je wypatrzy. W jednym rogu piwnicy stała stara beczka do kiszenia kapusty, a w drugim kącie - garnek do kiszenia ogórków i duży kocioł do gotowania przetworów. Na kuchennym stole leżą śliwki. To dziadek zebrał je, bo była już ku temu pora. Babcia starannie je oczyściła z ogonków i pozostałych liści, a potem opłukała. Owoce trzeba bardzo dokładnie sprawdzić, bo gdyby znalazły się jakieś popsute - słoiki nie będą się trzymały. Trzeba również pousuwać pestki. Po prostu zepsują się i cała praca pójdzie na marne. Następnie powędrują do garnka i zasypane cukrem. To w nim będą zrobione konfitury. Garnek został postawiony na kuchni. Teraz jego zawartość będzie musiała się dusić przez kilka dni. Pierwszego dnia śliwki będą się dusiły około godziny. Przez ten czas zrobią się miękkie i będzie można je nieco rozdrobnić. Drugiego, trzeciego i czwartego dnia czas gotowania skraca się do 15-30 minut. Robi się to po to, aby nadmiar wody wyparował - konfitury nie mogą być rzadkie. Piątego dnia babcia Zosia wstawi je na dwie godziny do piekarnika. Podczas tego zabiegu zawartość wody wyparuje maksymalnie. Na koniec pozostanie gotową konfiturę przełożyć do słoików, zakręcić i zagotować. Dziadek będzie musiał przynieść kocioł

Dzień tygodnia: 4

Temat: Listopadowa muzyka

Piosenka *Panie Listopadzie* (sł. D. Jagiełło, muz. K. Jagiełło)

I. *Panie Listopadzie, co się stało?*

Obudziłem się dziś rano,
a tu wszędzie białe.
Jeszcze jesień nie odeszła,
a tu pada śnieg.
Panie Listopadzie, słucham.
Nie zgadzam się.
Ref: A Listopad nas nie słucha,
ciągle śmieje się,
sypie śniegiem, kropi deszczem,
zimnym wiatrem dmie.
A Listopad zimnym wiatrem dmie.

II. *Panie Listopadzie, co się dzieje?*

Coraz zimniej jest na dworze
i wiatr mocniej wieje.
Jeszcze jesień nie odeszła,
a tu pada śnieg.
Panie Listopadzie, słucham.
Nie zgadzam się.
Ref: A Listopad nas...
do gotowania słoików.



Dzień tygodnia: 5

Temat: Listopadowa szaruga

Listopad aut. Domeradzki W.

-
Z nocy na dzień coraz zimniej,
pochmurniej z dnia na dzień,
ogolocal, osierocal
świat w tym listopadzie.
Już na drzewach zgasła resztką
liścianego złota,
złota jesień utonęła
w chlupoczących słotach.
Już zasypia borsuk w borze,
nasionka - pod ziemią.
Nie ćwierkają senne świerszcze,
w swych kryjówkach drzemią.
Wszystkie barwy gdzieś przepadły
niby kamień w studnię,
by nie spotkać się przypadkiem
z nadchodzącym grudniem.

